PRZEWODNIK DLA TYCH, KTÓRYM ŚWIAT NIE JEST OBOJĘTNY

p o M O C

ZNANI I NIEZNANI SPOTKANIA Z CIEKAWYMI LUDŹMI

Co to był za projekt!

Temat naszego projektu brzmi *Znani i nieznani - spotkania z ciekawymi ludźmi.* Jak sama nazwa wskazuje, przez ostatnie miesiące zajmowaliśmy się organizowaniem spotkań z postaciami zarówno znanymi, jak i z tymi, o których rzadko lub wcale nie słyszeliśmy.

Osoby te łączy jedno - chęć podawania pomocnej dłoni potrzebującym. Chcieliśmy przyjrzeć się bliżej wolontariatom, poznać wolontariuszy, ich pracę oraz sytuacje, z którymi muszą się zmagać.

Inspiracją stał się dla nas projekt KROPLA AFRYKI, którego celem jest, jak wiecie, zarówno poszerzenie naszej wiedzy o Afryce, jak i niesienie pomocy jej mieszkańcom.

Doszliśmy do wniosku, że dzięki akcji KROPLA AFRYKI zaczęliśmy dostrzegać problemy Czarnego Lądu oraz przyswoiliśmy wartości, takie jak tolerancja, szacunek, zrozumienie. Chcieliśmy, by nasze starania również skłoniły do refleksji. Dlatego postanowiliśmy kontynuować ideę projektu, zapraszaliśmy do EKOLI gości, przeprowadzaliśmy wywiady ze znanymi i nieznanymi oraz organizowaliśmy zbiórki charytatywne.

W ostatnim czasie w ramach naszej pracy spotkaliśmy się z ludźmi, którzy niosą pomoc potrzebującym. Rozmawialiśmy z wieloma osobami chętnymi do pomocy. Chcieliśmy się dowiedzieć, jak można pomagać, co ich skłoniło do pomagania, czy mogą nam dać jakieś wskazówki, czy są szczęśliwi...

POLSKA AKCJA HUMANITARNA

PROJECTS ABROAD

KROPLA AFRYKI

Refleksje, wrażenia...
czyli co NAM dał projekt

GRUPA

Zacznę od tego, że projekt gimnazjalny okazał się dla nas wszystkich wielkim wyzwaniem. Podjęliśmy się bardzo trudnego do przygotowania tematu, ale od początku wiedzieliśmy, w jakim kierunku będziemy zmierzać. Zainspirowani KROPLĄ AFRYKI chcieliśmy dowiedzieć się jak sami moglibyśmy pomóc innym i w jaki sposób można pomagać. Nawiązywaliśmy fantastyczne kontakty, przeprowadzaliśmy ciekawe wywiady ze znanymi i zupełnie nieznanymi ludźmi związanymi z ideą szeroko rozumianego wolontariatu. Dzięki temu poznaliśmy wiele wartościowych osób takich, jak założycielka Polskiej Akcji Humanitarnej, pani Janina Ochojska. Poznaliśmy różne oblicza Afryki i dowiedzieliśmy się, w jaki sposób można nieść pomoc jej mieszkańcom. Dzięki zebranym materiałom, filmom udostępnionym nam przez siostrę Alicję Kaszczuk, a także wywiadom z przedstawicielami Projects Abroad i Polskiej Akcji Humanitarnej mogłam zobaczyć, jak wygląda życie na Czarnym Lądzie. Wzbudził się we mnie żal, smutek, ale przede wszystkim chęć pomocy najbardziej potrzebującym. Dlatego zorganizowaliśmy w szkole zbiórkę pieniędzy dla ofiar cyklonu na Filipinach. Myślę, że będziemy pomagać, jeżeli tylko będziemy w stanie. Mam nadzieję, że dzięki naszemu projektowi inni uczniowie i nauczyciele również odczują potrzebę niesienia pomocy i wyciągną pomocną dłoń do tych najbiedniejszych.

ALEKSANDRA DADEŁŁO

Kiedy wybieraliśmy temat naszego projektu gimnazjalnego, zależało nam, by praca, którą w niego włożymy, nie poszła szybko w zapomnienie. By dała zarówno nam, ale i wszystkim innym do myślenia. By skłoniła do refleksji, ale i do działania. By to nie było jedynie przebrnięcie przez projekt gimnazjalny, ale pozostawienie czegoś po nim. By wszyscy coś z niego wywnioskowali, by znaleźli choć odrobinę dla siebie. Chcieliśmy zachęcić do pomocy, której potrzeba staje się coraz większa. Wreszcie chcieliśmy pokazać, że pomagać można na wiele sposobów, i że pomaganie jest fajne :) Realizacji projektu poświęciliśmy trzy miesiące. Był to czas nie tylko wytężonej pracy, ale i wielkiej przygody – spotkań z ludźmi, którzy stali się dla nas inspiracją. Czas otwierania się na świat, którego jesteśmy częścią i który, jak głosi motto Polskiej Akcji Humanitarnej, możemy zmieniać na lepsze. Czy osiągnęliśmy nasze cele? Osądźcie sami. My mamy poczucie, że nie zmarnowaliśmy tego czasu.

AGNIESZKA GODLEWSKA

Refleksje, wrażenia...
czyli co NAM dał projekt

GRUPA

JAKUB SIERENBERG

Kiedy dowiedziałem się, czym chce zająć się moja grupa, nie ukrywałem zdziwienia oraz lekkiej niechęci. Nie wiedziałem wtedy jeszcze, że to, co będziemy robić, stanie się przeżyciem, którego szybko nie zapomnę, oczywiście w pozytywnym znaczeniu. Istotą projektu gimnazjalnego jest praca w grupie, stworzenie czegoś samemu, bez pomocy z zewnątrz. Nam udało się czerpać z tego prawdziwą satysfakcję. Praca w naszej grupie wraz z Agnieszką, Olą i Witkiem była przyjemna i przebiegała w miłej atmosferze. Nie mogę pominąć opiekunki grupy, pani Agaty Polańskiej, zawsze służyła nam radą i w wielu przypadkach pomagała.Uważam, że projekt sam w sobie jest czymś dobrym i bardzo rozwijającym. Jednak jest to zajęcie zajmujące sporo czasu i wymagające pracy, dlatego wolałbym, aby prezentacje projektów odbywały się w klasie drugiej, kiedy mamy trochę mniej pracy niż w klasie trzeciej. Życzę wszystkim, przed którymi to wyzwanie stoi, wytrwałości i równie dobrego i oryginalnego tematu jak nasz.

WITOLD WACHOWSKI

Miarą człowieczeństwa jest to, ile możesz dać z siebie innym (…) Za każdym razem będziesz dawał coś innego, ale nigdy nie jest tak, że nie możesz dać nic.

/Janina Ochojska/

Czy jesteśmy wysocy, czy niscy, niepełnosprawni czy sprawni, rudzi czy ciemni – to każdy z Nas może w świecie coś dobrego zrobić. Ale ta świadomość własnego potencjału i wiedzy o świecie jest niestety cały czas w Nas jeszcze za mała.

/Janina Ochojska/

Powyższe cytaty pochodzą z wypowiedzi pani Janiny Ochojskiej, którą miałem przyjemność poznać dzięki realizacji projektu gimnazjalnego. Opisują one również mój stosunek do niesienia pomocy innym i mój sposób patrzenia na drugiego człowieka. W trakcie spotkania w siedzibie Polskiej Akcji Humanitarnej w Krakowie dowiedziałem się jak wygląda niesienie pomocy humanitarnej, co trzeba robić, żeby pomagać i jak można pomagać. Dla mnie najbardziej zaskakujące i znamienne było to, że osoba, która sama doświadczyła wielkiego cierpienia tak dobrze rozumie cierpienie innych. A może rozumie je właśnie dlatego. Spotkanie z Janiną Ochojską było dla mnie zaszczytem.

Projects Abroad

SPOTKANIE W EKOLI

Na pierwsze spotkanie umówiliśmy się z przedstawicielami organizacji Projects Abroad., której polski oddział ma swoją siedzibę we wrocławskim rynku. Projects Abroad zajmuje się organizowaniem wolontariatów i stażów zawodowych w wielu krajach. 28 listopada przeprowadziliśmy wywiad z Łukaszem Łachem, szefem polskiego oddziału. Pytaliśmy o to, jak działa organizacja, co trzeba zrobić, by uczestniczyć w wolontariatach lub stażach zawodowych. Dowiedzieliśmy się, m.in. że wolontariaty mają różne tematy, by każdy znalazł coś dla siebie. Dzielą się na społeczne, weterynaryjne, medyczne, kulturowe, ekonomiczne… Kilka dni później zaprosiliśmy do EKOLI pana Łukasza oraz Maję Lipowską, która uczestniczyła w jednym z wolontariatów weterynaryjnych w Afryce. W czasie spotkania gimnazjaliści poznali ofertę organizacji i dowiedzieli się jak wyglądają staże, natomiast Maja Lipowska opowiedziała o swoich przeżyciach i przygodach, które przeżyła podczas wolontariatu. Dowiedzieliśmy się, że wszyscy możemy brać udział w takich wyjazdach. Sam chciałbym pojechać na taki wolontariat, ponieważ może on dać dużo satysfakcji z pomocy innym oraz dzięki niemu można łatwiej dostać się do szkół zagranicznych. Z pewnością polecam tę organizację osobom, które są ciekawe świata i ludzi, a przede wszystkim chcą pomagać.

Witold Wachowski

Rozmowa Agnieszki Godlewskiej i Jakuba Sierenberga z Łukaszem Łachem

Łukasz Łach: Co was skłoniło do zajęcia się tematem wolontariatu?

Agnieszka Godlewska: Właściwie zostało to narzucone przez szkołę. Każda klasa gimnazjalna musi przygotować projekt edukacyjny, by skończyć gimnazjum. Dostaliśmy dwa tematy ogólne, z których mieliśmy sami wybrać bardziej szczegółowe i nasza grupa wybrała „Spotkania z ciekawymi ludźmi". Chcemy przygotować „Przewodnik potencjalnego wolontariusza". Przeprowadzamy spotkania z ludźmi, którzy związani są z ideą naszego projektu i jakoś się w nią wpisują. Udało nam się nawiązać kontakt z Projects Abroad. Chcielibyśmy się dowiedzieć czegoś o pana organizacji, o idei wolontariatu,o wolontariuszach i ich pracy.

Łukasz Łach: Szczegółowo będziemy omawiać to podczas prezentacji w waszej szkole. Najpierw będę mówił ja. W drugiej części mówić będzie Maja, która jest studentką weterynarii i była na projekcie ochrony środowiska w RPA, a właściwie na granicy RPA i Botswany, w wielkim sawannowym parku narodowym, gdzie pracowała przez miesiąc. Opowie wam o swoich doświadczeniach i o tym, co tam robiła, czym się zajmowała oraz pokaże zdjęcia.

Kuba Sierenberg: Proszę powiedzieć, czym zajmuje się organizacja Projects Abroad? Z informacji na stronie wynika, że jest to jedyna taka placówka w kraju, a cała fundacja jest angielska.

Łukasz Łach: Tak, centrala tej organizacji znajduje się w Wielkiej Brytanii, ale na całym świecie jest wiele biur. Biura dzielą się na dwie kategorie: z jednej strony są te, w których rekrutujemy uczestników takich projektów. To są biura głównie w Europie, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Nowej Zelandii, Korei Południowej. Takie biuro znajduje się również we Wrocławiu, a ja jestem jego przedstawicielem. Druga kategoria to biura, gdzie te projekty są realizowane. Idea wolontariatu międzynarodowego miała swój początek w Wielkiej Brytanii i wzięła się stąd, że ludzie z tzw. „dobrych domów" jeszcze na początku XX w., zanim podejmowali decyzję o wyborze studiów, jechali w samodzielną podróż, która trwała kilka miesięcy.

Projects Abroad

Chodziło o to, by spojrzeć na pewne rzeczy z innej perspektywy, poznać siebie, czyli dowiedzieć się, co chce się w życiu robić. Z biegiem czasu ta idea przybrała formę, jaką ma teraz, czyli głównie jeżdżą z nami młodzi ludzie, którzy mają możliwość wyboru różnych kategorii projektu, co jest bardzo mocno zestandaryzowane, to znaczy, że w każdym miejscu, do którego jeździcie jest zapewniona opieka świadczona przez biuro lokalne.

Kuba Sierenberg: Organizujecie nie tylko wolontariaty, ale i staże zawodowe?

Łukasz Łach: Tak jest. Projekty są podzielone na wolontariaty i na staże zawodowe. Wolontariaty to takie projekty, w których wziąć udział może każdy, bez względu na jakieś wcześniejsze doświadczenia, a staże zawodowe są to już programy, w których udział jest możliwy przy założeniu, że macie już jakieś wcześniejsze doświadczenie.

Kuba Sierenberg: Na wolontariaty studenci jeżdżą do różnych krajów, czy to zależy gdzie odbywa się dany projekt?

Łukasz Łach: Każdy ma dowolność jeżeli chodzi o wybór projektu. Można wybrać sobie dokąd jedziecie, na jak długo i na jaki projekt. Jedyne ograniczenie to wiek. Minimalny wiek uczestnika to 16 lat.

Kuba Sierenberg: Co pana skłoniło do podjęcia pracy w Projects Abroad?

Łukasz Łach: W Polsce jeszcze czegoś takiego nie było, a Polacy są bardzo ekspansywni. Na pewno wiecie, że jesteśmy narodem emigrantów i to nie tylko ta ostatnia fala emigracji po wejściu do Unii Europejskiej, ale od wieków byliśmy narodem emigranckim. Polacy są bardzo aktywni i chcą zwiedzać świat, zresztą teraz mają takie możliwości. Udział w projektach jest to niesamowita szkoła życia.

Kuba Sierenberg: Czy organizacja opłaca wolontariusza czy wolontariusz sam za wszystko płaci?

Łukasz Łach: Wolontariusz sam opłaca wszystkie koszty związane z wyjazdem. My zapewniamy opiekę i bezpieczeństwo. Opieka zaczyna się już od waszego przylotu na lotnisko, skąd odbieramy was i wieziemy do naszego biura, gdzie otrzymujecie miejscową kartę SIM, adresy e-mail wszystkich wolontariuszy, którzy się tam znajdują, obwozimy was po mieście, pokazujemy gdzie możecie chodzić, a gdzie nie. Dostajecie namiar na swojego opiekuna, to jest pracownik naszego biura, który raz w tygodniu was odwiedza. Jeżeli się coś dzieje, wystarczy jeden telefon i on was wyciąga z każdej sytuacji.

Agnieszka Godlewska: Jakie jest pana stanowisko w Projects Abroad?

Łukasz Łach: Jestem menadżerem na całą Polskę. Mam do pomocy dwie osoby na stałe. Najwięcej osób wyjeżdża na projektu w sierpniu, wtedy potrzebuje więcej osób.

Kuba Sierenberg: Czy pan wyjeżdża na takie projekty np. do Afryki?

Łukasz Łach: Wizytuję takie kraje. Jadę tam na dwa tygodnie i sprawdzam, jak wszystko wygląda, żeby mieć wiedzę na temat projektów, by móc przedstawić je w Polsce.

Agnieszka Godlewska: Wolontariusz po takim wyjeździe, oprócz całej masy doświadczeń, otrzymuje jakieś rzeczy materialne, jakieś rekomendacje, z którymi łatwiej można np. znaleźć pracę?

Łukasz Łach: Dostaje się potwierdzenie udziału w takim projekcie po angielsku i po polsku. Ale jest też masa rzeczy niematerialnych takich, jak doświadczenie pracy za granicą, w innych warunkach niż w Unii Europejskiej, jeżeli jest to wyjazd poza Europę.

Projects Abroad

Doświadczenie pracy w grupie z ludźmi z całego świata. Szczerze mówiąc to jest najbardziej podkreślane wśród Polaków.

Kuba Sierenberg: Nasza szkoła zajmuje się pomocą Afryce. Co

pan rozumie pod hasłem „pomoc niesiona Afryce”?

Łukasz Łach: W gruncie rzeczy Afryka jest bardzo zróżnicowana. Podróżując po Afryce byłem zdziwiony jak wysoki jest poziom cywilizacyjny w niektórych krajach.

Kuba Sierenberg: Czyli to nie jest prawda, że oni są tak strasznie zacofani?

Łukasz Łach: Zależy gdzie np. w Tanzanii wszędzie można spotkać dzieci, które żyją na ulicach i codziennie walczą o jedzenie, ale jest na przykład RPA, która jest bardzo dobrze rozwinięta i życie wygląda tak jak w Europie. Wracając do pytania, co to jest pomoc? Pomoc jest to coś bardzo indywidualnego, nie jesteś w stanie sam wybudować studni zmieniając po prostu życie danej wioski, ale jesteś w stanie zmienić życie jakiegoś dziecka. I to jest sytuacja, w której każdy z was wygrywa. Ty też zmieniasz się pod wpływem tego dziecka, pod wpływem tego, co tam zobaczysz, co przeżyjesz nie tylko z nimi, ale też z innymi wolontariuszami.

Agnieszka Godlewska: Pod jakim kątem patrzy się na człowieka, który przychodzi i chce uczestniczyć w jakimś projekcie?

Łukasz Łach: Jeżeli jest to projekt stażowy, to trzeba spełniać warunek posiadania doświadczenia i trzeba być studentem, ale jeżeli jest to projekt wolontariatu nie trzeba spełniać żadnych warunków z wyjątkiem wieku.

Kuba Sierenberg: Czy umiejętność posługiwania się językiem angielskim jest potrzebna?

Łukasz Łach: Tak, ale my tego nie sprawdzamy. Im więcej umiesz, im lepiej mówisz po angielsku, po prostu więcej z takiego projektu czerpiesz, ale trzeba wziąć pod uwagę też to, że taki wyjazd jest również bardzo dobrą szkołą angielskiego.
Więc nie oczekujemy od naszych uczestników, że będą bardzo dobrze posługiwać się angielskim, bo nawet jak mówią słabo, to będąc na takim projekcie naprawdę się otwierają. Muszą mówić po angielsku w pracy, z rodziną, u której będą mieszkać.

Kuba Sierenberg: Na jak długo wolontariusze wyjeżdżają za granicę?

Łukasz Łach: Średni wyjazd jest to około półtora miesiąca. Są też specjalne projekty, tak zwane projekty młodzieżowe, które trwają 2 tygodnie.

Agnieszka Godlewska: Jak pan promuje Projects Abroad?

Łukasz Łach: Przede wszystkim jest to promocja internetowa, ale nie tylko. Bardzo dużo w tamtym roku zrobiliśmy prezentacji w szkołach IB, udział w targach, bardzo dużo dzieje się też na Facebooku.

Agnieszka Godlewska: Wolontariusz po takim wyjeździe, oprócz całej masy doświadczeń, otrzymuje jakieś rzeczy materialne, jakieś rekomendacje, z którymi łatwiej można np. znaleźć pracę?

Łukasz Łach: Dostaje się potwierdzenie udziału w takim projekcie po angielsku i po polsku. Ale jest też masa rzeczy niematerialnych takich, jak doświadczenie pracy za granicą, w innych warunkach niż w Unii Europejskiej, jeżeli jest to wyjazd poza Europę. Doświadczenie pracy w grupie z ludźmi z całego świata. Szczerze mówiąc to jest najbardziej podkreślane wśród Polaków.

Agnieszka Godlewska: Jeżeli jest to siedziba na całą Polskę to oznacza, że zgłaszają się do pana ludzie z całego kraju?

Projects Abroad

Łukasz Łach: To że jest to główna siedziba nie ma znaczenia. Jak dotąd spotkałem się z dwoma wolontariuszami „face to face”. Zwykle wszystko jest załatwiane przez telefon, internet.

Agnieszka Godlewska: Od jak dawna to wszystko funkcjonuje?

Łukasz Łach: Od 3 lat w Polsce, a Projects Abroad działa od 1992 roku.

Agnieszka Godlewska: Dziękujemy za rozmowę.

Fundacja „Czyńmy Dobro”

FUNDACJA CZYŃMY DOBRO

Fundacja Księdza Orione założona w 2007 roku zajmuje się pomocą najbardziej potrzebującym tzn. osobom chorym, niepełnosprawnym, wykluczonym społecznie lub którym wykluczenie zagraża. Pomoc udzielana jest również w Kenii - w Laare. Udało mi się nawiązać internetowy kontakt z pracującą tam siostrą Alicją Kaszczuk. Opowiedziała mi nieco o organizacji, jak i o samej pracy w Afryce.

Ola Dadełło

Rozmowa Oli Dadełło z siostrą Alicją Kaszczuk, misjonarką z zakonu sióstr orionistek, pracującą w Lare w Kenii.

Ola Dadełło: Jak narodził się pomysł założenia fundacji?

s. Alicja Kaszczuk: W sumie nie założyliśmy żadnej fundacji, po prostu, gdy brakowało na chleb, a dzieci biegały do szkoły boso, poprosiliśmy o pomoc istniejąca już fundację „Czyńmy Dobro”. Zarząd fundacji widząc dramat sytuacji w misji postanowił objąć swoją pomocą nasze dzieciaki. To był rok 2009 i wtedy opieką otoczone zostały dzieci. Ok. 20. dzieci otrzymało wsparcie poprzez pierwsze adopcje, dziś tych dzieciaków jest już ponad 800.

Ola Dadełło: Czym zajmuje się fundacja „Czyńmy Dobro”?

s. Alicja Kaszczuk: Fundacja Księdza Orione „Czyńmy Dobro” została powołana, aby wspierać Dzieła Oriońskie (prowadzone przez Zgromadzenie Zakonne Małe Dzieło Boskiej Opatrzności - Orioniści w Polsce i Białorusi) i świadczyć pomoc najbardziej potrzebującym. Pomaga ona osobom niepełnosprawnym, wykluczonym społecznie lub zagrożonym wykluczeniem społecznym. Organizuje wolontariat nie tylko krajowy, ale również międzynarodowy. Od 2009 roku wolontariusze wyjeżdżali do Włoch wspomagać oriońskie placówki, a od 2011 roku do misji w Laare. Fundacja działa także w Polsce, gdzie w ramach projektu adopcji na odległość kilkaset kenijskich dzieci ma zapewniony posiłek, a także może uczęszczać do szkoły. Dzięki temu dzieci mogą odczuć, że są kochane i ktoś się o nie troszczy, a przede wszystkim mają jak żyć. Fundacja „Czyńmy Dobro” prowadzi wiele innych projektów. O jej działalności można poczytać na stronie internetowej www.czynmydobro.pl

Ola Dadełło: W jaki sposób pomaga się dzieciom w „Domu Na Skale”?

s. Alicja Kaszczuk: „Dom Na Skale”, to zupełnie odrębny projekt, dzięki niemu wspieramy osoby, które w przyszłości zajmować się mają naszymi dziećmi. Chodzi o to, że aby tym naszym ubogim służyć pomocą, musimy być profesjonalnie do tego przygotowane. Stąd projekt fundacji „Dom Na Skale”. Poprzez wsparcie fundacji możemy zagwarantować naszym siostrom odpowiednie wykształcenie, tak, by później wróciły do misji i mogły być nauczycielami, pracownikami socjalnymi, pielęgniarkami itd. To też pośrednio jest wsparciem dla naszych najuboższych, tyle tylko, że w tym projekcie patrzymy dużo dalej w przyszłość.

Ola Dadełło: Jak wygląda życie codzienne w Laare?

s. Alicja Kaszczuk: Każdy dzień jest inny. Trudno powiedzieć, co będzie jutro.

Fundacja „Czyńmy Dobro”

Mamy bardzo dużo rożnych projektów. Szwalnie, kącik dla najmłodszych, szkoły, odwiedzamy rodziny i wiercimy studnie. Dużo zależy też od tego, kto w tym czasie przebywa w misji. Gdy mamy pomoc w wolontariuszach z Polski praca dzielona jest na wiele rąk i wtedy wszystko jest dużo prostsze. Ktoś nakarmi najmłodszych, ktoś inny pomoże w kąpieli. Bywają dni, gdy wolontariusze znikają w głębi wioski, by odwiedzić tych, którzy proszą o pomoc.
Generalnie dzień zaczynamy modlitwą, później śniadanie, podczas którego ustalamy plan działania. Wtedy właśnie podejmujemy decyzje, kto za co będzie odpowiedzialny. Czasem trzeba pójść do szkoły, czasem napisać list z dziećmi. Bywa, że ktoś choruje i trzeba jechać do szpitala oddalonego od wioski o jakieś 60 km. Często też wyjeżdżamy z wioski na sawannę, gdzie mamy kolejne dzieciaki pod opieką. Codziennie w misji wydawane są posiłki. Prawie setka dzieciaków przychodzi do nas na śniadania i kolacje. Obiady jedzą w większości w szkole. Jest też wiele innych spraw, które trudno przewidzieć.

Ola Dadełło: W jaki sposób siostra znalazła się w Afryce?

s. Alicja Kaszczuk: Od dawna myślałam o misjach, chyba nawet wcześniej niż o życiu zakonnym. Kiedyś, już w szkole średniej, byłam pewna, że wyjadę jako świecka misjonarka lub wolontariuszka, by gdzieś daleko, odkrywać przed ludźmi prawdę, że nie są sami, że jest ktoś, kto ich kocha i nie pozwoli umrzeć w zapomnieniu. Wiedziałam, że nie jest to łatwe zadanie. Ufałam, że Pan Bóg jakoś te moje marzenia poukłada. Wtedy odkryłam, że jestem powołana do życia zakonnego i to było rozwiązanie na wszystkie moje wątpliwości. We wspólnocie, wśród sióstr jest dużo łatwiej iść tam, gdzie w pojedynkę człowiek czuje się zupełnie bezradny. Do zakonu wstąpiłam w 1996 roku i po okresie sześciu lat wstępnej formacji wyjechałam do Afryki.

Ola Dadełło: Czy życie w Afryce jest niebezpieczne?

s. Alicja Kaszczuk: Myślę, że nie. Owszem, są chwile, gdy bywa niebezpiecznie. Są choroby, na które dla nas, przebywających długo na misjach, nie ma szczepionki czy lekarstwa. Myślę tu o malarii, tyfusie czy amebie. To są trudne chwile. Bo i do szpitali jest daleko. Głównym problemem, z jakim się borykamy jest brak dostępu do czystej wody, przez cały rok pijemy wodę z rzeki lub deszczówkę, a są i miesiące, gdy zupełnie brakuje wody i wtedy rodzą się problemy.
Ogólnie też Kenia nie należy do najbezpieczniejszych krajów, zamachy terrorystyczne zabierają nam nadzieje i ufność. Nigdy nie wiadomo kto i kogo zaatakuje, jednak w naszej wiosce z dala od cywilizacji mogę powiedzieć, że czujemy się jak w domu. Tutaj nic nam nie grozi, a tubylcza ludność otacza siostry ogromnym szacunkiem i troską.

Ola Dadełło: Z jakimi problemami, trudnościami musi sobie radzić siostra najczęściej?

s. Alicja Kaszczuk: Tak, jak już wcześniej pisałam, woda to życie. Gdy jej brakuje mamy dramat i czuję się wtedy kompletnie bezradna. Dzieciaki chorują, najmniejsze często umierają z głodu i pragnienia. Ludzie w panice, ratując bydło chcą je przepędzić do wodopoju. Zwierzęta giną wtedy po drodze i nikt się o nie nie troszczy. Toczy się wtedy walka o życie. Ci, którym się nie udało, nie istnieją. Jeden wielki chaos. Czasami, gdy przedłuża się pora sucha, ta sytuacja trwa po kilka tygodni. To jest chyba największym naszym problemem. Wtedy nie liczy się już nic, dzieciaki nie chodzą do szkoły, bo muszą iść po 20 km, by zaczerpnąć wody. Rodzice przynoszą nam na rękach odwodnione maleństwa błagając o kroplę wody. Wtedy też pojawia się głód, bo choć czasem mamy fasolę i kukurydzę w spichrzach, nie mamy w czym jej ugotować.

Ola Dadełło: W jaki sposób działa adopcja na odległość?

s. Alicja Kaszczuk: Należy wypełnić formularz i przesłać do siedziby fundacji. Polega to na tym, że co miesiąc wpłaca się pieniądze na podopiecznego. Dla dzieci w szkole podstawowej kwota wynosi 70 zł, a dla dzieci

Fundacja „Czyńmy Dobro”

w szkole średniej 150 zł. Te pieniądze zapewniają dziecku wyżywienie, edukację, przybory szkolne (w tym mundurki szkolne). Darczyńcy dwa razy w roku otrzymują zdjęcia podopiecznych. Mogą także wysyłać do nich listy, pocztówki w języku angielskim. Dodatkowo mogą przesyłać paczki z rzeczami dla podopiecznych bezpośrednio do misji. Adopcja na odległość daje szansę dziecku na wyjście z największego ubóstwa. Daje mu szansę na znalezienie pracy po ukończeniu szkoły, a dzięki temu możliwości samodzielnego życia.

Ola Dadełło: Co jest najpiękniejsze w pomaganiu dzieciom w Laare?

s. Alicja Kaszczuk: Miłość! Miłość to taki niesamowity dar, który mnoży się przez dzielenie. Jestem tego naocznym świadkiem i to mnie codziennie zachwyca. To niesamowite, gdy patrzę na biegające po misji dzieciaki, które z radosnym uśmiechem witają każdego i pochylają się nad słabszymi i uboższymi. Wtedy przed oczami stają mi obrazy z pierwszych spotkań z tymi dziećmi, gdy one nie miały siły chodzić, bo stopy wyjedzone były przez robaki, a ciało wyniszczone głodem i pragnieniem odmawiało posłuszeństwa. Dziś te właśnie dzieci z kolorowymi plecakami i pełnymi talerzami siedzą przed misją i śmieją się głośno i radośnie. To jest cud miłości. Miłości sióstr, wolontariuszy z Polski, darczyńców i mnóstwa jeszcze innych osób, o których nie wiemy, a którzy modlitwą i ciepłym słowem wspierają naszą misję. Bez nich nie byłoby misji w Laare. Jestem tego pewna. Nasze dzieci, gdy są bezinteresownie kochane przez kogoś, kto gdzieś tam daleko, w odległej Polsce myśli o nich i troszczy się o ich codzienność, nabierają siły i nadziei tak, że teraz same mogą pomagać słabszym przyprowadzając ich z ufnością do misji. I to jest chyba najpiękniejsze doświadczenie.

Polska Akcja Humanitarna

CZYŃMY ŚWIAT LEPSZYM

12 listopada 2013 spotkaliśmy się w krakowskiej siedzibie Polskiej Akcji Humanitarnej z założycielką i prezes fundacji, Janiną Ochojską oraz z jej pracownikami – Jolantą Kogut i Tadeuszem Szczepaniakiem. Było to spotkanie pod każdym względem niezwykłe. Mieliśmy okazję nie tylko przeprowadzić ciekawą rozmowę na temat działalności PAH, idei pracy humanitarnej i wolontariatu, ale i obserwować jej pracowników w akcji, bowiem rozpoczęło się właśnie organizowanie pomocy dla ofiar cyklonu, który 8 listopada 2013 dotknął Filipiny. Szacuje się, że w wyniku jego uderzenia zginęło kilka tysięcy osób, natomiast ponad 10 milionów zostało pozbawionych dachu nad głową oraz dostępu do podstawowych artykułów pierwszej potrzeby, w tym wody, żywności i leków.

Kuba Sierenberg

Rozmowa całej grupy z Janiną Ochojską oraz pracownikami PAH.

Agnieszka Godlewska: Przyjechaliśmy do Państwa z Wrocławia, z Zespołu Szkół EKOLA. Jesteśmy tu z powodu naszego projektu gimnazjalnego pod tytułem „Znani i nieznani - spotkania z ciekawymi ludźmi". Nasz projekt wzorowaliśmy na drugim projekcie realizowanym przez naszą szkołę pod tytułem KROPLA AFRYKI, w ramach którego zbieramy fundusze dla szkoły w Bombolulu w Mombasie. W ubiegłym roku były one przeznaczone na zakup water-boxu, urządzenia do filtrowania wody, który został wysłany do Afryki. W tym roku koncentrujemy się na zagadnieniach związanych z edukacją - zbieramy fundusze na szkołę w Bombolulu i uczestniczymy w projekcie EKIROOTO, zapewniając środki na edukację dwóch dziewczynek z Ugandy. Uważamy, że Pani organizacja wpisuje się w ideę naszego projektu i z tego powodu tutaj jesteśmy. Przede wszystkim chcielibyśmy się dowiedzieć jak wygląda Pani praca - czy jest ona podobna do naszej i jak działa organizacja?

Janina Ochojska: Nasza praca wygląda trochę inaczej. My działamy bardziej strukturalnie. W Sudanie budujemy studnie. Wybudowaliśmy ich już około 200. Jeżeli ktoś chce bezpośrednio za naszym pośrednictwem opiekować się dziećmi, to nie jesteśmy w stanie tego zapewnić, dlatego że nie jesteśmy stale w jednym miejscu, chociaż mamy stałe bazy. Jak jest już w wiosce wybudowana studnia, to jedziemy dalej. One są potem jedynie monitorowane. Sprawdzamy czy korzysta się z nich poprawnie i czy nie są zanieczyszczone. Oprócz tego jesteśmy jeszcze w Syrii i Palestynie, ale tam praca wygląda zupełnie inaczej. W Palestynie są to projekty bardziej infrastrukturalne. Syria to też pomoc ofiarom wojny. Ludzie potrzebują tego, co jest potrzebne do przeżycia. Praca u nas, polega bardziej na koordynacji tych projektów, rozliczania ich kosztów, bo sami tych studni nie kopiemy, wynajmujemy do tego specjalne firmy budowlane. Dlatego charakter naszej pracy wygląda trochę inaczej, chociaż jest to wszystko pomoc humanitarna.

Agata Polańska: Skąd biorą Państwo pieniądze?

Janina Ochojska: Dużo zależy od zaangażowania mediów. Media w tej chwili bardzo się przejęły tym, co dzieje się na Filipinach i to nam bardzo pomaga. Tylko w ten weekend przez naszą stronę internetową kartą bankową ludzie wpłacili już

Polska Akcja Humanitarna

ponad 100 tys. złotych. Biorąc pod uwagę to, co wpłynęło na konto, co do klubu PAH SOS, pewnie uzbiera się tego więcej. Zresztą zgłosiły się już do nas szkoły i różne grupy ludzi, które chcą organizować jakieś eventy i zbierać pieniądze na pomoc dla Filipin. Więc tutaj będziemy mogli liczyć też na jakieś pieniądze. Oczywiście teraz planujemy różne akcje. Chcemy namówić „Gazetę Wyborczą" do współpracy. Oprócz tego został wysłany biuletyn informacyjny do członków PAH SOS. To jest taki klub, który założyliśmy, by móc organizować pomoc natychmiastową. Problemem pomocy natychmiastowej jest to, że pieniądze muszą być już. Jest więc ten klub, do którego należy już ponad 1000 osób, które regularnie wpłacają jakieś kwoty na konto i z tego zbierają się pieniądze i możemy ich wtedy od razu użyć, gdy są nam potrzebne.

Agata Polańska: Czy mają państwo jakiś sponsorów?

Janina Ochojska: Zdarza się. Na przykład na Japonię Seat wpłacił 100 tys. Może ktoś coś wpłaci. Jesteśmy w stałym kontakcie z ambasador Filipin. Media są jednak najważniejszym sojusznikiem. Właściwie dzięki temu, że media tak intensywnie informowały o Filipinach już w niedzielę i poniedziałek ludzie zaczęli wpłacać pieniądze na konto.

Agnieszka Godlewska: Przyjechaliśmy tutaj dowiedzieć się jak działa organizacja, chcieliśmy poznać Panią i dowiedzieć się jak to jest nieść pomoc innym?

Janina Ochojska: Bardzo fajne uczucie, ponieważ mam poczucie, że mogę dużo zrobić, że możemy dużo zrobić, bo nie jestem sama, są też inni pracownicy Polskiej Akcji Humanitarnej, a przede wszystkim są ludzie, którzy nas wspierają. Jak pomyślę, że setki osób wpłaciły już pieniądze na pomoc dla Filipin, to jest coś tak budującego, że warto to robić. Dotarliśmy do świadomości Polaków. Ta świadomość jest jeszcze bardzo ogólna, gdyby zapytać ich o jakieś szczegóły naszej pracy, to nie wszyscy by wiedzieli. Staram się nie dzielić pomocy na tę w Polsce i poza Polską. Pomagamy ofiarom katastrof naturalnych, ofiarom wojen, ofiarom konfliktów zbrojnych i ofiarom długotrwałego ubóstwa. W Polsce też się tym zajmujemy.

Agata Polańska: Jak odbywa się nabór osób, które z Państwem współpracują, czy jest to praca wolontariacka?

Janina Ochojska: Zatrudniamy około 70. osób na umowę o pracę. Rekrutacja polega na tym, że kiedy poszukujemy pracownika, dajemy ogłoszenia na naszej stronie, są też czasami ogłoszenia w prasie. Kandydat musi wypełnić formularz i jeżeli spełnia podstawowe kryteria, to jest zapraszany na rozmowę i spośród kilku osób wybiera się najlepszą. Nie zawsze jest to dobry wybór, ale w większości trafny. W Polsce jest taki problem, że nie mamy szkół, które przygotowują do tego typu zawodów. W tym roku udało się nam otworzyć studia podyplomowe na Uniwersytecie Warszawskim i mamy tam ponad dwudziestu studentów. Mamy nadzieję, że z nich będą rekrutowali się nasi przyszli pracownicy. Nasz system szkolenia zostanie zastąpiony przez te studia. Przed nami jeszcze długa droga do zbudowania całej struktury szkolnictwa, które przygotuje ludzi do tego typu zawodów. Najczęściej na takie studia zapisują się osoby młode, ale są też starsze, które już mają ukończone inne studia czy osoby, które mają za sobą kilkanaście lat pracy w różnych zawodach. Ci ludzie przede wszystkim chcą coś zmienić w swoim życiu, więc uczą się, a potem starają się o wyjazd na misje z różnymi organizacjami, ale nie jako wolontariusze. Myślimy nad stworzeniem wolontariatu w Sudanie Południowym. To jest bardzo trudne. Polskie przepisy prawne dotyczące wolontariatu

Polska Akcja Humanitarna

są tak skonstruowane, że ze zorganizowaniem takiego wolontariatu jest duży kłopot.

Aleksandra Dadełło: Czy PAH współpracuje z ONZ, jeżeli tak to w jaki sposób?

Tadeusz Szczepaniak: W zasadzie nie, dostajemy pieniądze od agentów ONZ'owskich na nasze działania, na przykład odbudowy palestyńskie. Na projekty związane z dziećmi dostawaliśmy dotacje z UNICEF kiedyś z roku na rok. Dostawaliśmy też fundusze od biura Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych do spraw uchodźców. My tutaj w Krakowie nie zajmujemy się bezpośrednio pomocą uchodźcom, ponieważ takich uchodźców jest niewielu.

Jakub Sierenberg: PAH dostarcza pomoc humanitarną, ale też rozwojową na czy polega różnica?

Tadeusz Szczepaniak: Można powiedzieć, że pomoc humanitarna to dawanie ryby, natomiast pomoc rozwojowa to dawanie wędki. Pomoc humanitarna inaczej nazywana pomocą natychmiastową, to taka pomoc, jaką teraz np. dostarczamy na Filipiny. Będziemy organizować najbardziej potrzebne do przeżycia rzeczy typu woda, trwała żywność, środki czystości, koce, schronienie. To jest pierwszy etap tej pomocy. Natomiast pomoc rozwojowa może być, ale nie musi, dalszym etapem pomocy humanitarnej, czyli jest to inwestycja w infrastrukturę danego kraju w szkoły, szpitale. Ale również dawanie umiejętności, zdolności do tego, by po wyjechaniu organizacji z danego kraju, osoby, którym przekazywaliśmy wiedzę mogły dalej pomagać sobie same oraz prowadzić kraj do bardziej trwałego rozwoju.

Jakub Sierenberg: Ci sami ludzie przyjeżdżają na pomoc humanitarną i zostają tam na pomoc rozwojową, czy są to inne osoby?

Tadeusz Szczepaniak: Czasami jest tak, że te same osoby, które brały udział w pomocy natychmiastowej zostają i zakładają misje, np. w tym momencie mamy misje w Sudanie Południowym, Somalii i Palestynie. Rzeczywiście czasami tak jest, ale z reguły jest tak, że inne osoby dostarczają pomocy natychmiastowej, a inne rozwojowej.

Agata Polańska: Zakładacie organizacje, szkolicie tamtejszych ludzi, a potem monitorujecie to, co wybudowaliście. Zdarza się tak, że się rozczarowujecie? Czy to jednak działa i jeśli odpowiednio przygotuje się ludzi, to potrafią wykorzystać tę szansę?

Tadeusz Szczepaniak: W zdecydowanej większości przypadków to działa. Taka jest idea tej pomocy, żeby pomoc uzgadniać z daną społecznością. Zdarzyło się tak, że jedna z polskich organizacji postawiła w pewnym kraju szkołę bez konsultacji ze społecznością. Z internetem, komputerami… Po jakimś czasie ktoś tam pojechał. Zobaczył, że te komputery są rozkradzione, z internetu nikt nie korzysta. Natomiast to, co my robimy, czyli głównie wiercenie studni, ale też projekty rolnicze, to są takie działania, które rzeczywiście są najbardziej potrzebne. Jeśli chodzi o wiercenie studni, to nie jest tylko kwestia dostarczenia wody pitnej, ale również zaspokojenie innych potrzeb społecznych, na przykład w momencie kiedy jest studnia w wiosce, dziewczynki (bo to z reguły dziewczynki) i kobiety nie muszą chodzić po 6 km w jedną i w drugą stronę po wodę i mogą ten czas wykorzystać na naukę, na pójście do szkoły. Tak samo jest z roznoszeniem chorób, ludzie z wioski nie muszą pić brudnej wody, a w związku z tym, że nie chorują, mogą więcej czasu poświęcić na naukę, pracę. To wszystko przekłada się na rozwój. Wiercenie studni, które mogłoby wyglądać na prostą pomoc humanitarną dostarcza szansę rozwoju.

Agata Polańska: Czy trzon państwa organizacji jest stały, czy przybywa dużo nowych osób?

Tadeusz Szczepaniak: Przede wszystkim jest duża rotacja.

Polska Akcja Humanitarna

To nie są ludzie, którzy na stałe pracują w PAH, ale mamy również stałych pracowników. To są ludzie, którzy głównie pracują w ramach pomocy edukacyjnej. Jeśli chodzi o strukturę to są dwa biura regionalne w Krakowie i w Toruniu, natomiast w biurze warszawskim są działy. Jest dział pomocy natychmiastowej, dział pozyskiwania funduszy, edukacji, więc biuro warszawskie jest najbardziej rozbudowane i zatrudnia najwięcej osób.

Agata Polańska: Jak sobie radzą wolontariusze? Jeździcie w miejsca okropne. To jest coś, co zostawia ślad, nie każdy może tam pojechać. Weryfikację stanowi już sama praca czy też zanim ktoś pojedzie na misję, przechodzi jakaś procedurę kwalifikacyjną?

Tadeusz Szczepaniak: Z reguły staramy się robić tak, że zbieramy pieniądze i kupujemy potrzebne rzeczy na miejscu jeżeli jest taka możliwość. Jeżeli jej nie ma, to kupujemy w sąsiednim kraju i wszystko rozdajemy. Inwestujemy też w infrastrukturę. W Syrii mieliśmy bardzo fajną ideę dystrybucji chleba. Za polskie pieniądze wybudowaliśmy piekarnię, która wypiekała chleb dla rodzin zmuszonych mieszkać w starych ruinach. To są zabytki z czasów rzymskich, gdzie ludzie teraz, z powodu wojny, muszą mieszkać, a kiedyś były to zabytki zwiedzane przez turystów.

Kuba Sierenberg: Kiedy jest kończona misja w danym kraju?

Tadeusz Szczepaniak: Misje kończymy z różnych powodów, ale niestety bardzo często decyduje o tym brak finansowania.

Agata Polańska: Czy trzeba iść na jakieś ustępstwa, aby dostarczać pomoc, na przykład komuś zapłacić?

Jolanta Kogut: PAH tego nie robi, ale to są sytuacje bardzo trudne, z którymi muszą się spotykać pracownicy. Jednak zasadą jest, że nie wchodzimy w żadne układy. Najczęściej szuka się innych sposobów zabezpieczenia. Generalnie jest tak, że żeby robić dobrze, nie można robić źle. Nie można na przykład zaprzyjaźnić się z miejscową mafią, bo oni potem otoczą bezpieczeństwem misję. Dlatego trudno jest nieść pomoc w niektórych miejscach, bo po prostu system państwowy nie działa. Pracownik wolontariatu powinien być profesjonalistą. To są bardzo dobrze wykształceni ludzi, logistycy, ludzie znający języki.

Agata Polańska: Czy w Polsce jest duże zainteresowanie tego typu pracą?

Jolanta Kogut: Jest zainteresowanie. Rekrutacja na takie stanowisko jest bardzo prosta - z grupy ludzi, którzy chcą pracować na tym stanowisku, wybiera się tego, który jest najlepszy. Mamy też studia podyplomowe na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie obecnie uczy się ponad dwudziestu studentów. Jest pomysł, by włączyć ich w akcje, które będą się działy na rzecz Filipin.

Agata Polańska: W jaki sposób możemy przyłączyć się do pomocy dla Filipin?

Jolanta Kogut: To jest bardzo ważna rzecz. Przede wszystkim musicie wejść na naszą stronę internetową, na Facebook, zobaczyć wszystko, co jest już w komunikatach. Prześlemy wam też nasz komunikat prasowy, który możecie rozpowszechniać. Możecie zmobilizować też inne szkoły i zorganizować sieć pomocy. Możecie też pracować w imieniu Polskiej Akcji Humanitarnej i po prostu zbierać fundusze i przelać je na nasze konto, bo teraz zbieramy pieniądze. Zasada jest taka - najpierw jest rozpoznanie, potem gromadzenie pieniędzy i rzeczy, które są potrzebne.

Aleksandra Dadełło: Co według Państwa jest najpiękniejsze w pomaganiu ludziom?

Tadeusz Szczepaniak: Najpiękniejsze jest uczucie, że w dobry sposób wpływa się na życie innych ludzi. Jest też fantastyczną rzeczą, że można wykonywać taki zawód i mieć z tego powodu wiele radości.

Jolanta Kogut: Dzięki pomaganiu innym sami uczymy się pokory. Możemy dostrzec, w jak dobrej sytuacji jesteśmy. Dzięki pomaganiu innym, nam samym jest lepiej. Zdobywamy doświadczenia, których bez pomocy innych byśmy nie zdobyli. I to właśnie jest najpiękniejsze.

Wywiad Janiny Ochojskiej dla TVP Kraków

PAH DLA FILIPIN

W związku z tajfunem, który dotknął Filipiny, pracownicy PAH mieli masę pracy związanej z organizowaniem pomocy dla Filipińczyków. W czasie naszej wizyty mieliśmy okazję podglądać panią Janinę Ochojską udzielającą wywiadu dla regionalnej, krakowskiej telewizji. Sami zresztą poniekąd wzięliśmy w tym nagraniu udział.

Agnieszka Godlewska.

Wywiad z Janiną Ochojską.

Dziennikarz: Jaka pomoc jest najbardziej potrzebna w takich sytuacjach, z jaką mamy do czynienia teraz na Filipinach?

Janina Ochojska: Przede wszystkim trzeba pomóc przetrwać tym, którzy przeżyli. Ci ludzie już przeszli wystarczającą traumę i teraz potrzebują pomocy podstawowej - jedzenia, wody, schronienia, podstawowej opieki medycznej. W bardzo trudnej sytuacji są ci, którzy zażywają na stałe lekarstwa i tych lekarstw teraz po prostu nie mają, ich życie jest zagrożone. Potrzebna jest pomoc sanitarna, czyli budowanie toalet, bo z powodu rozkładających się ciał, różnych resztek walających się wszędzie, zagrożenie epidemiologiczne jest bardzo duże i trzeba temu jakoś zapobiec. Zbudowanie sanitariatów to jest jedna z tych dziedzin, które w tym pomagają. W tej chwili ważne jest też dobre skoordynowanie działań. Odbywają się spotkania koordynacyjne organizacji. Na miejsce wyślemy naszego przedstawiciela, a może nawet dwóch. W każdym razie, w zasadzie wybraliśmy już miejsce pomocy, to będzie Cebu, wyspa, która została w 80, a nawet 90% zniszczona.

Dziennikarz: Czy pomoc dostarczana przez Polskę jest dostrzegana? Czy można powiedzieć, że Polska pomaga?

Janina Ochojska: Na razie pomoc Filipinom jest dostrzegana w Polsce, dlatego że po pierwsze media dużo mówią o tej pomocy, a po drugie Polacy naprawdę bardzo solidarnie wpłacają pieniądze na konto. Tylko w czasie długiego weekendu (red. 9-12.11.2013) przez stronę internetową kartą ludzie wpłacali pieniądze i mamy już ponad 100 tysięcy. Banki księgują trochę później, więc dopiero jutro będziemy wiedzieli ile na konto bankowe wpłynęło pieniędzy. Mamy nadzieję, że ta pomoc będzie tak duża, że będzie widoczna również na Filipinach. Poinformowaliśmy już konsulów honorowych, którzy tam działają o tym, że będziemy pomagali. A jeżeli skoncentrujemy się na jakimś miejscu, to ta pomoc na pewno będzie jeszcze bardziej widoczna. Była widoczna na Haiti, była widoczna w Japonii, więc nie ma powodów dlaczego miałaby być niewidoczna na Filipinach, zwłaszcza jeżeli Polacy będą tak hojni jak dotychczas.

Dziennikarz: Właśnie, te sytuacje, o których Pani wspomniała, czy one są podobne do tej na Filipinach, czy widzi Pani jakieś analogie i czy w Pani pamięci utkwiły takie obrazy, które do dziś Pani pamięta, które mobilizują Panią dalszej do pomocy dla Filipin?

Janina Ochojska: Oczywiście te sytuacje są bardzo podobne. Być może jedynie Japonia się różni, ponieważ Japonia była świetnie zorganizowana i przygotowana jednak na różne kataklizmy.

Wywiad Janiny Ochojskiej dla TVP Kraków

Ilość ofiar była o wiele mniejsza i zniszczenia również były mniejsze niż można by się było spodziewać po tak wielkim kataklizmie, co miało wcześniej miejsce na Haiti, prawda? Tam zginęło bardzo dużo ludzi i zniszczenia były ogromne, bo ani kraj, ani ludzie nie byli do tego przygotowani. Ale pomoc również w Syrii, gdzie pomagamy ofiarom wojny, jest bardzo podobna, bo to, co trzeba ludziom dać w tej chwili, to podstawowe rzeczy pozwalające przeżyć, różnica jest w dotarciu.
Do Syrii trudniej jest dotrzeć z powodów wojny, a jeśli chodzi o Filipiny to są zniszczone drogi, lotniska, więc komunikacja jest bardzo utrudniona, niemniej jest możliwa. To zajmuje po prostu więcej czasu. Również obrazy są bardzo podobne. Ludzie, którzy szukają swoich bliskich, taki zapach, który się roztacza. Nie byłam teraz na Filipinach, ale ten odór gnijących ciał to jest coś, co takim katastrofom towarzyszy i wzmaga lęk przed tym, co jeszcze może się stać. Poza tym wspólne jest to, że brakuje tych samych rzeczy - wody, która jest podstawą, żywności, schronienia. Teraz jeszcze dodatkowo spodziewane są tropikalne deszcze, które na pewno utrudnią pomoc. No ale 9,5 mln ludzi na Filipinach jej potrzebuje. To wymaga ogromnej mobilizacji świata, bo nawet przy największej mobilizacji wolontariuszy filipińskich, władz lokalnych Filipin, władz centralnych, oni sami nie poradzą sobie z takim ogromem zniszczeń i z tyloma potrzebami, więc liczą na solidarność świata. Polski nie może tam zabraknąć.

Dziennikarz: Jak bardzo potrzebne jest współczucie dla tej części świata? Jeden z Filipińczyków, którzy się wypowiedzieli wczoraj powiedział, że takiego współczucia kompletnie nie trzeba, że potrzebne są konkretne działania zmierzające do zmiany klimatu. Co Pani na to?

Janina Ochojska: Współczucia pewnie nie potrzeba, ale potrzebne jest współodczuwanie, żeby zrozumieć, w jakiej sytuacji żyje teraz 9,5 mln Filipińczyków. Natomiast sprawa zmian klimatu jest bardzo poważnym problemem, dlatego że ilość katastrof naturalnych w stosunku do poprzedniego dwudziestolecia wzrosła czterokrotnie. Powodem większej ilości katastrof są miedzy innym zmiany klimatyczne i powinniśmy na tyle, na ile każdy z nas może coś zrobić, starać się tym zmianom zapobiegać. Ja, oprócz tego że jestem pracownikiem humanitarnym, jestem też astronomem i zmiany klimatyczne na ziemi z astronomicznego punktu widzenia i tak będą następowały tylko bardzo powoli, bo ziemia nie kręci się cały czas wokół tej samej osi, ta oś jest zmienna, ale gospodarka człowieka i nieszanowanie naturalnych zasobów powodują, że zmiany klimatyczne w bardzo tragiczny sposób odbijają się właśnie na najbiedniejszych krajach.

Dziennikarz: Dziękuję bardzo.

EKOLA dla Filipin

Listopad był tragicznym miesiącem dla mieszkańców Filipin, ich życie zmienił potężny tajfun, który przeszedł przez Ocean Spokojny, niszcząc domy, zabijając ludzi, odbierając im normalne życie. Ucierpiały tysiące osób.

Dlatego od 18 do 22 listopada zorganizowaliśmy w EKOLI akcję zbiórki pieniędzy na pomoc dla Filipin. Rozstawiliśmy w szkole charakterystyczne, czerwone puszki, do których przez cały tydzień zbieraliśmy datki. Zostawiliśmy je w szkolnym sklepiku, w Strefie Smyka oraz na korytarzach. Ogłaszaliśmy komunikaty w szkolnym radiowęźle. 21 listopada klasa 6 SP zorganizowała loterię, na której można było wygrać cenne nagrody. Następnego dnia, 3 gimnazjum sprzedawała książki. W tym samym dniu odbyła się również sprzedaż ciast zorganizowana przez klasę 2 gimnazjum.

Zebrane pieniądze przeznaczyliśmy na pomoc dla Filipin. Po podliczeniu wszystkich datków, łączna kwota wyniosła **1300 złotych!** Zebrane fundusze szkoła przelała na konto Polskiej Akcji Humanitarnej, następnie zostały przeznaczone na zakup artykułów pierwszej pomocy dla Filipińczyków.

Chcielibyśmy bardzo serdecznie podziękować wszystkim, którzy przyłączyli się do zbiórki! To niesamowite, że przez jeden tydzień wspólnymi siłami zebraliśmy tak wysoką kwotę! Dzięki naszej ofiarności wielu poszkodowanych Filipińczyków otrzymało wodę, prowiant oraz szansę na przeżycie w bardzo trudnych warunkach.

Jest wiele możliwych dróg niesienia pomocy potrzebującym. Dla nas to tylko upieczenie ciasta, oddanie starej książki czy zabawki, później sprzedajemy to za dwa, trzy złote. Grosz do grosza i zbiera się niezła suma, która może odmienić czyjś los. Dla nas to niewiele, a dla innych ogromna szansa!

Rozejrzyj się wokół siebie po klasie, pokoju, szafie, starym kufrze. Może i ty masz przedmioty, których już nie używasz, są za małe lub znudziły ci się - zorganizuj akcję! Popytaj znajomych o zawartość ich kufrów! Zbierzcie kilka rzeczy i oddajcie je biednym lub sprzedajcie. Nie wymaga to wiele wysiłku, a innym sprawi masę radości. **Pomaganie jest fajne! Sprawdź sam!**

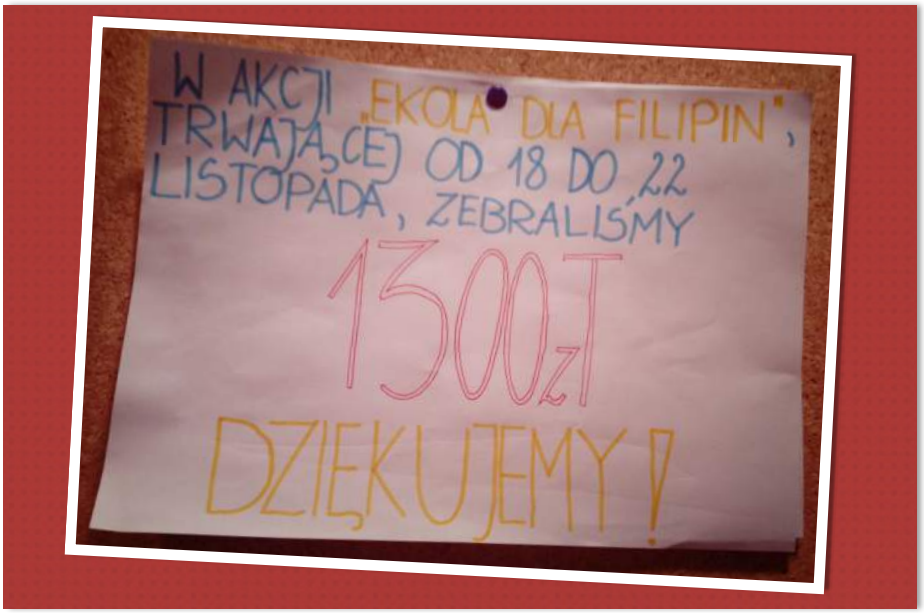

AKCJE

LOTERIA FANTOWA ORGANIZOWANA PRZEZ KLASĘ 6 SP

SPRZEDAŻ CIAST PRZEZ KLASĘ 2 GIM

SPRZEDAŻ KSIĄŻEK PRZEZ 3 GIM

ZBIERANIE DATKÓW DO PUSZEK PRZEZ NASZĄ GRUPĘ

PROJEKT EDUKACYJNY 2013

„Znani i nieznani - spotkania z ciekawymi ludźmi"

REDAKCJA

RED. NACZELNA, PROJEKT I OPRACOWANIE GRAFICZNE: AGNIESZKA GODLEWSKA

TEKSTY: ALEKSANDRA DADEŁŁO, JAKUB SIERENBERG, WITOLD WACHOWSKI

KOREKTA: AGATA POLAŃSKA